

WYDANIE SPECJALNE

ZIEMIA sochaczewska

TYGODNIK Nr 18 (25) 5.05.1991 Cena 500 zł

„Ziemia
Sochaczewska”
w nowej szacie
już wkrótce

OŚWIADCZENIE

Zarząd Miasta oświadcza, że zarzuty publikowane w numerze 17 tygodnika „Ziemia Sochaczewska” w artykule „Ostatni numer” wysunięte pod adresem władz miasta są bezpodstawne.

Więcej informacji na ten temat czytelnicy znajdą w tym i następnych numerach pisma.



OSTATNI "NUMER" PANA SZOSTAKA

Stała się rzecz dziwna, a na pewno naruszająca prawo. Mianowicie Redakcja gazety „Ziemia Sochaczewska” oznajmiła, iż ukazał się ostatni numer tego pisma. Wygląda więc na to, że znalazł się ktoś, kto był władny uchylić decyzję Rady Miejskiej, która 3 września 1990 roku zadecydowała o powstaniu pisma. Ponieważ jestem Przewodniczącym Rady czuję, się w obowiązku zwrócić na to uwagę. Tylko komu, skoro artykuł nie został podpisany?

Całość artykułu Pawła Gralaka znajdą Państwo na str.2

OSTATNI "NUMER"

**Stała się rzecz dziwna,
a na pewno naruszająca
prawo.**

Mianowicie Redakcja gazety „Ziemia Sochaczewska” oznajmiła, iż ukazał się ostatni numer tego pisma. Wygląda więc na to, że znalazł się ktoś, kto był władny uchylić decyzję Rady Miejskiej, która 3 września 1990 roku zdecydowała o powstaniu pisma. Ponieważ jestem Przewodniczącym Rady, czuję się w obowiązku zwrócić na to uwagę. Tylko komu, skoro artykuł nie został podpisany?

Kieruję zatem zarzuty pod adresem Redaktora naczelnego - Pana Janusza Szostaka - odpowiedzialnego za tekst redakcyjny. Dziennikarza, jak sam o sobie mówi, z dziesięcioletnim doświadczeniem, dziennikarza, który celowo - i to chcę podkreślić - wprowadził w błąd czytelników gazety. Uczynił to w tytule, pierwszym zdaniu i dalszych fragmentach, systematycznie kłamiąc i dopuszczając się oszczerstw. Zarzut ten czynię z pełną odpowiedzialnością z tej racji, że było mi dane brać czynny udział we wszystkich istotnych w historii pisma zdarzeniach. Zdarzeniach prawdziwych, a nie wymaginowanych przez autora. Podważam prawdziwość słów mówiących, że w lutym 1990 roku „oni” (ciekawe, kto to był) stworzyli pomysł, tytuł i koncepcję pisma. Podważam te słowa, dlatego, że „oni” nie przyszli do Urzędu Miejskiego pertraktować z władzami miasta na temat warunków wydawania pisma. Nie istnieje bowiem taki urzędnik, taki członek Zarządu Miejskiego, taki wreszcie Radny, do którego „oni” trafili, wyłożyli swoje racje i prowadzili rozmowy.

Prawdziwą historię gazety

należałoby rozpocząć w grudniu 1989 roku, kiedy powstał Komitet Obywatelski „Solidarność” w Sochaczewie. Wówczas jedną z jego pierwszych inicjatyw było wydawanie lokalnego pisma „Sochaczewianin”. Pierwszy jego numer ukazał się w marcu 1990 roku. W tym samym czasie zespół redakcyjny pisma, wraz z Zarządem Komitetu, doszedł do przekonania o celowości istnienia pisma lokalnego, wydawanego profesjonalnie.

Poglądy te wyraziłem publicznie na przedwyborczym spotkaniu kandydatów do Rady Miejskiej. Stały się one elementem mojej kampanii wyborczej i nikt wówczas nie zarzucił mi kradzieży pomysłu, a Pana Szostaka w ogóle jeszcze nie znałem. Nie chcę przez to powiedzieć, iż to ja byłem pomysłodawcą pisma, lecz tylko to, że stałem się publicznym wyrazicielem idei większego grona osób, osób, wśród których nie było nikogo z obecnej redakcji „Ziemi Sochaczewskiej”. Jasne było, że pomysł mógł się powieść po wyborach i to wyborach wygranych. Gdy zostało to osiągnięte, zespół redakcyjny „Sochaczewianina” i niektórzy radni nowej Rady Miejskiej od lipca ubiegłego roku przystąpili do jego urzeczywistnienia. Koncepcja przewidywała, by zespół „Sochaczewianina” zachować w całości oraz szukać ludzi do obsługi technicznej (skład, druk, kolportaż). Na sesji Rady Miejskiej ustalono nazwę „Ziemia Sochaczewska”, jako że w zamierzeniach gazeta miała ukazywać się na terenie całego dawnego powiatu sochaczewskiego.

Szukano sojuszników wśród samorządów lokalnych gmin:

Iłów, Rybno, Młodzieszyn, Tere-sin, Tułowice, Nowa Sucha i Kam-pinos. Byliśmy razem z Markiem Gołkowskim w każdej z tych gmin, spotykając się z wójtami i przewodniczącymi rad, proponowaliśmy wspólne wydawanie tygodnika. Reakcje na nasze propozycje były pozytywne, lecz z powodu braku funduszy ograniczyły się do deklaratywnego poparcia. Tym niemniej zdecydowaliśmy się przedłożyć Radzie Miejskiej projekt uchwały o powołaniu tygodnika samorządu lokalnego „Ziemia Sochaczewska”. 3 września 1990 roku Rada uchwaliła utworzenie pisma, a funkcjami wykonawczymi obarczono Zarząd Miasta. I tak kończy się pierwszy akt historii naszej gazety.

Jednak zanim przejdę do dalszych wydarzeń, wyjaśnię,

skąd w „Ziemi Sochaczewskiej” wzięli się Panowie

Janusz Szostak i Tomasz Połec. Gdzieś w lipcu bądź w sierpniu 1990 roku w redakcji „Sochaczewianina” pojawili się owi Panowie, oferując swą pomoc. Przyjęto ich życzliwie, bo obaj na-onczas redaktorzy „Wiadomości Skierniewickich” przeżywali kłopoty wraz z pismem, które 5 miesięcy wcześniej straciło swego sponsora - Komitet Wojewódzki PZPR. Pan Szostak, znany wcześniej jako dziennikarz „Walki Młodych” i „Twórczości Robotników” - pism ogólnokrajowych - gwarantował pewien poziom warsztatu dziennikarskiego. Zgłaszając się do „Sochaczewianina”, oferował ponadto swój czas, rzecz bezcenną w sytuacji, gdy członkowie zespołu pracowali na pełnych etatach w różnych instytucjach.

PANA SZOSTAKA

Tak więc we wrześniu 1990 roku, po uchwale Rady, Zarząd Miasta, a bezpośrednio Pani Lucyna Michejda - Zastępca Burmistrza zaczęła wdrażać w życie uchwałę. Zaoferowałem swą pomoc. Stałem się pośrednikiem między redakcją „Sochaczewianina” a Zarządem, gdyż Rada wyraziła opinię, że zespół ten po niezbędnych uzupełnieniach winien tworzyć redakcję nowego pisma samorządowego.

Zaproponowano Zarządowi obsadę stanowiska redaktora naczelnego i sekretarza redakcji. Naczelnym redaktorem miała zostać pani Maria Gołkowska, a pan Janusz Szostak sekretarzem. Dotychczasowa szefowa „Sochaczewianina” miała pełnić swą funkcję w „Ziemi Sochaczewskiej” społecznie, zaś Janusz Szostak za wynagrodzeniem. Przewidziano też etat dla pana Połcia.

Tę koncepcję przedstawiłem Zarządowi, który 12 września 1990 roku zaaprobował ją. Wtedy też, jak mi wiadomo, miało miejsce pierwsze spotkanie pana Szostaka z Zarządem, na które został

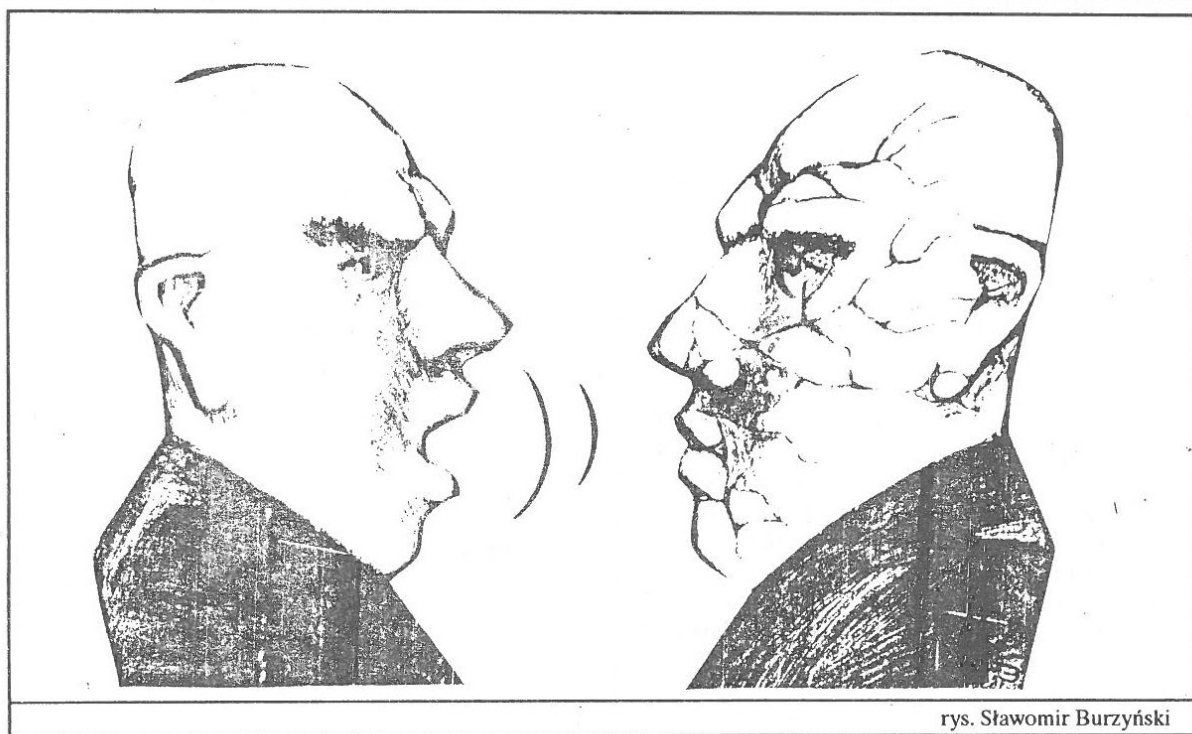
przyrowadzony przez panią Marię Gołkowską. O decyzji powołania gazety, jej tytule i obsadzie stanowiska redaktora naczelnego został powiadomiony Sąd Wojewódzki w Skierniewicach - i tak oto pismo zaistniało w sposób formalny i prawny.

W kilka dni po tym panowie Szostak i Połć poprosili mnie o spotkanie. Przedstawili swoją „troskę” o losy pisma. Donieśli na swoją przełożoną, że ich ogranicza i tłamsi. Receptą na to miały być zmiany personalne, polegające na ustanowieniu jednego z nich redaktorem naczelnym, drugiego zaś sekretarzem redakcji. Sugestywność argumentów - niestety - przemówiła do mnie, uwierzyłem im. Uważam to do dziś za swój największy błąd. Ufając młodemu, energicznemu, a później, jak się okazało, realizującym swe własne cele ludziom, przekonałem do owych zmian najpierw zespół „Sochaczewianina”, a zaraz potem Zarząd Miasta. W konsekwencji panowie Szostak i Połć w nowych rolach ochoczo przystąpili do pracy. Byli w pełni swobodni, jako że

po tej zmianie ludzie z „Sochaczewianina” odsunęli się od „Ziemi Sochaczewskiej”.

Kiedy już zna się w miarę szczegółowo chronologię zdarzeń, łatwo dostrzec, że nie mają one punktów wspólnych z wersją przedstawioną w artykule „Ostatni numer”. Prawdziwa zaś może być tylko jedna wersja. Oświadczam więc, że podane przeze mnie fakty mają potwierdzenie bądź w dokumentach, bądź w pamięci szerokiego grona ludzi. Stwierdzając to jeszcze raz, stawiam - autorowi bądź autorom „Ostatniego numeru” - zarzut posługiwania się nieprawdą oraz bezprawne przejmowanie kompetencji Rady Miejskiej. Kierując te słowa do Czytelników, kieruję je również do autora lub autorów tekstu „Ostatni numer”. Niech ujawnią się i odpowiedzą Czytelnikom, dlaczego to zrobili.

Paweł Gralak
Przewodniczący Rady
Miejskiej



rys. Sławomir Burzyński

Kłamstwo jest efektowne, a prawda często pozbawiona uroku. Mimo to, postaram się napisać prawdę i oddzielić ją od fałszu zawartego w publikacjach z poprzedniego numeru „Ziemi Sochaczewskiej”.

Prawdą jest, że:

- artykuły w poprzednich numerach „Ziemi Sochaczewskiej” często zawierały błędy merytoryczne, informacje przedstawiane w nich dobierano tendencyjnie, a niekiedy nawet przeinaczano
- wiele razy radni i członkowie Zarządu Miasta zwracali redakcji na to uwagę - niestety bezskutecznie
- Rada Miejska zobowiązała redakcję tygodnika do opracowania i przedstawienia Radzie do akceptacji założeń programowych gazety - bezskutecznie
- informacje o tematyce sesji Rady Miejskiej i ich przebiegu zajęły w gazecie samorządowej w sumie jedną stronicę na 280 wydanych do tej pory. Najważniejsza dla miasta debata, dotycząca budżetu miasta, oraz 25-stronicowa uchwała w tej sprawie skwitowane zostały kilkoma zdaniem
- decyzję o konkursie na stanowisko redaktora naczelnego Zarząd Miasta podjął w grudniu 1990 roku i tylko brak innych, niż pan Szostak, kandydatów spowodował, że konkursu nie rozstrzygnięto
- z tego też powodu pan Szostak nie mógł być zatrudniony na etacie aż do czasu rozstrzygnięcia konkursu
- w styczniu Zarząd Miasta zdecydował o powołaniu Rady Programowej pisma (co uzyskało zresztą akceptację Rady Miejskiej). Rada Programowa składała się z trzech członków Rady Miejskiej i trzech przedstawicieli redakcji. Czy wobec tego mogłaby ona pełnić rolę cenzora?
- w marcu b. r. pan Szostak zaakceptował krytyczne uwagi Zarządu i zobowiązał się wykorzystać je w dalszej działalności - jednak nie zrobił tego
- redakcja tygodnika zlekceważyła zalecenia Zarządu Miasta w sprawie współpracy z Radą Programową
- członkowie zespołu redakcyjnego nie byli zatrudnieni na etatach, natomiast pobierali wynagrodzenie, niektórzy z nich już od października 1990 roku na podstawie zawartych umów
- pismo przynosi wielomilionowy deficyt pokrywany z kasy miejskiej
- zbyt długi cykl wydawniczy pisma uniemożliwiał szybkie informowanie o sprawach aktualnych i ważnych dla miasta. Zanim gazeta trafiała do kiosków, informacje i tak się dezaktualizowały. Wydanie, które trzymają Państwo w rękach, zredagowano i wydrukowano w dwa dni
- przedstawiciele pisma samorządowego byli niezwykle rzadkimi gośćmi na posiedzeniach Rady Miejskiej
- zanim zostałem członkiem Rady Programowej, rzadko czytałem „Ziemię Sochaczewską”, gdyż nie miałem o tym piśmie dobrego mniemania. Jednak z chwilą gdy wybrano mnie do tej rady, postanowiłem czytać pismo dokładnie, o czym poinformowałem pana Szostaka. Widać moja szczerość bardzo go zdenerwowała, skoro mi to wypominał. Sądzę, że z informacji, które tu zamieszczam, wynika, iż wszelkie braki w lekturze tego „znakomitego” tygodnika nadrobiłem
- pan Szostak traktował pismo jak swą prywatną własność, powołując się przy tym, na każdym kroku, na wolność prasy. Zapominał, że realizuje swą własną wizję wolności za społeczne pieniądze.

Nieprawdą jest:

- że interes społeczny wymaga, aby redaktorem naczelnym był pan Szostak (cóż za tupet!)
- że pan Szostak może zdecydować o likwidacji pisma, którego wydawcą i właścicielem jest przecież samorząd
- że Urząd nie pomagał w wydawaniu pisma. Przecież przydzielono lokal, telefon, zainwestowano pieniądze i opłacono pracowników gazety
- że wątpliwości niektórych radnych budziło zamieszczenie wywiadu z siostrą kandydata na Prezydenta RP. Wątpliwości te spowodował termin zamieszczenia tego wywiadu w gazecie samorządowej, która zdaniem Rady Miejskiej powinna być neutralna politycznie (przypomnę, iż działo się to w czasie kampanii wyborczej). Wątpliwości budził też niski poziom pisma oraz fakt, że redaktorzy nie uznali za stosowne uzyskać choćby akceptacji wydawcy i właściciela przed skierowaniem pierwszej numeru do druku. Mimo to numer ukazał się w kioskach
- że ktokolwiek, oprócz pana Szostaka, zabiegał o stanowisko redaktora naczelnego
- że ktokolwiek próbował redaktorów zastraszać. Jest to bardzo ciężki próbował zarzut, wymagający choćby najdrobniejszego dowodu
- że próbowano gazetę cenzurować. Gdyby to robiono, poprzedni numer z pewnością nie ukazałby się
- że Zarząd Miasta uznał, jakoby antykomunista nie mógłby być redaktorem naczelnym lokalnego pisma. Wyrażono jedynie wątpliwości, czy wysoki funkcjonariusz partyjny jest najlepszym kandydatem na redaktora naczelnego pisma, które ze swej natury winno być neutralne politycznie

Tomasz Ciesielski



rys. Janusz Rogulski

W zmieniającej się rzeczywistości często nie potrafimy znaleźć dla siebie miejsca. Błyskawiczna ewolucja struktur społecznych, upadek instytucji publicznych i niestabilność układów politycznych powodują ciągły stan napięcia. Często nie pozwala on na bezstronną ocenę świata, który nas otacza.

Subiektywizm ocen potęgowany jest brakiem stałego układu odniesienia, pozwalającego na weryfikację postaw.

Jedynym stałym punktem, który do tej pory wszyscy dostrzegaliśmy, był totalitarny ustrój komunistyczny, wszechwładnie rządzący każdą sferą życia publicznego. Siłą rozpędu oceniając działania swoje i innych ludzi, szukamy analogii z doskonale znanym nam układem, pod którego ciśnieniem żyliśmy często przez całe życie. Dlatego najtrudniej jest w tych czasach o obiektywizm. Jeszcze wiele lat skazani będziemy na myślenie w kategoriach pro-anty. Pro-komunista, anty-komunista, pro-solidarnośćowy, anty-solidarnośćowy, pro-anty, pro-anty.

Ten zaszczepiany nam przez blisko 50 lat sposób myślenia ciąży najmocniej właśnie teraz - w okresie zmiany, przełomu. A właśnie teraz potrzeba najbardziej samokontroli i powściągnięcia ambicji.

Rodzący się samorząd lokalny nie może być polem eksperymentów dla polityków próbujących swych sił przed czekającą nas znów kampanią wyborczą. Przynajmniej tu, na poziomie miasta, gminy musimy mieć stworzone warunki do normalnego, niezależnego życia. Tu w mieście nie musimy czekać na rozstrzygnięcia parlamentu ani rządu, by decydować o sobie. Lecz by decydować o sobie, musimy dokładnie poznać i zrozumieć nową sytuację prawno - finansową,

w jakiej się znajdujemy. I właśnie prezentowaniu i przybliżaniu nowego prawa samorządowego, nowych mechanizmów rządzących gminą powinna służyć gazeta samorządowa. Najważniejsze miejsce w takiej gazecie zajmować muszą sprawy związane z naszym codziennym życiem - z naszymi prawami i obowiązkami wobec siebie samych.

Skomplikowana sytuacja prawna - nowe prawo własności, nowe prawo podatkowe - wymagają częstego prezentowania i dyskusji na podstawie konkretnych, znanych nam wszystkim przykładów.

Redaktorom gazet samorządowych do sztambucha (felieton nie dla wszystkich)

Zupełnie nowe kompetencje, jakie posiadają rady gminne, zarządy i radni, nie mogą być prezentowane tylko na spotkaniach z wyborcami i w czasie sesji rad. To właśnie gazeta samorządowa musi być miejscem, gdzie każdy mieszkaniec gminy znajdzie informacje i odpowiedzi na nurtujące go pytania. To na gazecie samorządowej spoczywa ciężar przybliżenia czytelnikowi mechanizmów działania rady gminnej: od zgłoszenia problemu przez mieszkańców do podjęcia uchwały przez samorząd.

Obecnie w sesjach rad gminnych praktycznie nie bierze udziału publiczność. Nie można się temu dziwić. Bowiem kto z nas może poświęcić cały dzień, wysłuchać monotonnego sprawozdania z prac Zarządu czy ciągłego wyliczania braków w infrastrukturze

miasta? Tę lukę informacyjną powinna zapełnić gazeta samorządowa. Przecież decyzje podejmowane przez rady gminne dotyczą nas wszystkich bezpośrednio. Płacimy uchwalane podatki, płacimy za wodę, płacimy za wywóz śmieci, płacimy za garaże, miejsce na targu, dziecko w żłobku i przedszkolu. A jednocześnie odprowadzamy dzieci do szkoły, gdzie uczą się na trzy zmiany, chodzimy po mieście zakurzoną, wśród odrapanych domów. Oczywiście to wszystko chcemy zmienić, bo to wszystko jest rzeczywistością, w której żyjemy. Ale jedynie nasze zaangażowanie pozwoli zmienić ten stan rzeczy. Do tej zmiany musimy być przekonani. Musimy być dobrze poinformowani, musimy sami tej zmiany chcieć. Nie możemy odnosić wrażenia, że coś dzieje się obok nas.

Dlatego tak ważna jest, obok informacyjnej, integracyjna funkcja prasy lokalnej. Nikt nie może czuć się usunięty poza nawias społeczności. Ale też nikt nie ma prawa wykorzystywać prasy lokalnej do własnych, osobistych celów.

* * *

Nic nie jest ważniejsze od prawdy, choćby była ona okrutna. Urażone ambicje nie mogą zamykać ostrości spojrzenia. Wśród chóru głosów urażonych i obrażonych nie zapominajmy o obowiązkach, jakie zawsze na nas spoczywają.

O trwałości systemu demokratycznego nie decydują poszczególni ludzie. Decyduje poszanowanie stałych, dobrze funkcjonujących mechanizmów. Burmistrzowie, przewodniczący i radni przychodzą i odchodzą. Miasto zostaje.

I właśnie jemu musimy wszyscy służyć.

Marek Gołkowski

**Powtarzamy ogłoszenie zamieszczone w nr 17
„Ziemi Sochaczewskiej” z dnia 18.04.1991 r.**

Zarząd Miasta Sochaczewa ogłasza konkurs ofert na stanowisko:

Redaktora Naczelnego „Ziemi Sochaczewskiej”

Kandydaci winni spełniać następujące warunki:

- » wykształcenie wyższe specjalistyczne, ekonomiczne lub administracyjne,
- » staż pracy minimum 5 lat
- » przedsiębiorczość i umiejętności organizacyjne.

Wymagane dokumenty:

- * umotywowane zgłoszenie do konkursu,
- * życiorys,
- * kwestionariusz osobowy,
- * kopie dokumentów stwierdzających posiadane kwalifikacje.

Ofrety wraz z dokumentami należy składać do Zarządu Miasta (Urząd Miejski) do dnia 12.05.1991 roku indywidualnie.

**KOMISJA KONKURSOWA ZASTRZEGA SOBIE
PRAWO NIE SKORZYSTANIA Z OFERTY BEZ
PODAWANIA PRZYCZYNY**

**Pragniemy, by łamy „Ziemi Sochaczewskiej” były forum
spotkań i wymiany poglądów dla nas wszystkich.**

**Zwracamy się z gorącą prośbą o współpracę do wszystkich
zainteresowanych istnieniem i redagowaniem „Ziemi
Sochaczewskiej” - tygodnika samorządu lokalnego.**

WYDAWCA

ZIEMIA
sochaczewska
TYGODNIK SAMORZĄDU LOKALNEGO

Zredagował zespół powołany przez Zarząd Miejski
Adres: 96-500 Sochaczew, ul.1 Maja 16, tel.227-30
Wydawca: Urząd Miejski w Sochaczewie
Druk: "Poligrafia" Danuta Pakuła Sochaczew, ul.600-lecia 52
Skład i łamanie: SUP "POLIGRAF" Sochaczew, ul.Żeromskiego 39A/92